

Libelt. Wyobrażenia, czyli między inteligentem a ludem [TPCT 479]

Nie mieści się ani w ramie klasycznego filozofa, ani typowego politycznego działacza. Niemniej, aktywnie w obu tych rolach funkcjonował z wielkim powodzeniem, nie potrafił się bowiem ograniczyć do jednej tylko dziedziny, jednej funkcji czy jednej pozy. Jak przystało na intelektualnego omnibusa XIX wieku, balansował między frontem a biblioteką, między trybuną polityczną a gabinetem filozofa.

Trudno jednak powiedzieć, gdzie czuł się bardziej sobą – czy tam, gdzie rozlegały się salwy armatnie, czy tam, gdzie w ciszy zapisywał kolejne zdania swoich licznych przeciw dzieł. Choć można powiedzieć, że dla Karola Libelta kategoria czynu, była kluczem do rzeczywistości. Nikt bowiem tak jak Libelt nie próbował zszyć na nowo rozdartego przez rozbiory polskiego ducha, i to nie za pomocą teorii, ale właśnie działania. Filozofii czynu nie czyta się w fotelu – ona wzywa w przestrzeń aktywnej polityczności!

Libelt wszedł do świata filozofii przez bramę berlińską, uczeń samego Hegla, z dyplomem doktora i niemieckim podejściem do zagadnień i wyzwań nowoczesności, ale nie został w tym gmachu na długo. Odrzucił Hegla. Nie z akademickiej przekory, lecz z głębokiego przekonania, że filozofia, która absolutyzuje rozum, w zasadzie zdradza także rzeczywistość. W jego oczach heglizm był systemem „pustych pojęć”, który – zamiast opisywać świat – rozwadniał go w abstrakcji,

sprowadzając Boga i człowieka do form nader logicznych. I to właśnie tak ujęta spekulacja, oddzielona od życia i konkretności, prowadziła, jak przestrzegał, nie tylko do duchowej jałowości, ale i w konsekwencji do legitymizacji państwowego absolutyzmu. Wizja polskiego filozofa była zgoła odmienna: przeciwstawiał temu paradygmatowi wyobraźnię, poznanie (podszyte mistycyzmem) i czyn – i to właśnie je widział jako formy przywracające filozofii zmysł rzeczywistości i sens wspólnotowy.

W tym kontekście jego słynne „umnictwo”, filozofia wyobraźni jako zasady poznania i działania, jawi się jako wyprzedzające swoją epokę. Libelt nie tylko unikał suchych kategorii intelektualnych, ale i postawił wyobraźnię w centrum swego systemu. Nie była to jednak estetyzująca kapryśność romantyzmu, lecz metafizyczna podstawa – zasada objawienia. „Umnictwo” było bowiem odpowiedzią na samowładztwo rozumu, które, jego zdaniem, zawładnęło myślą niemiecką z całą heglowską hybris. W opozycji do tej spekulatywnej pustki, to właśnie wyobraźnia została u niego uznana za centralną władzę ducha: nie jedynie dla imaginacji, ale dla zmysłowego jawienia się świata, dla jego obecności w konkretnej formie. Obraznia, wyobraźnia i przeobraźnia – ta triada stanowiła rdzeń tej idei, w której metafizyka staje się ponownie służebnicą sacrum. Była to próba powrotu do religijnego poznania, które potrafi dostrzec w świecie – w ikonach, w obrazach, w formach – realną obecność Boga. „Umnictwo” Libelta miało charakter głęboko apologetyczny: broniło wiary, wyobraźni i duchowości ludu, w którym – jak wierzył – pozostało najwięcej światła.

To ważne, dla Libelta lud nie był masą, lecz nośnikiem pierwotnego doświadczenia religijnego. W prostym świecie widział niewypaczoną przez racjonalizm duchowość – taką, która zna Boga z modlitwy, a nie z traktatów. To właśnie w ludzie upatrywał źródło duchowej siły i

inspiracji dla swojej filozofii słowiańskiej, przekonany, że tam – a nie w elicie – zachował się żywy pierwiastek narodowy. Lud, żyjąc bliżej przyrody i poza zasięgiem intelektualnych abstrakcji, miał według niego dostęp do „samorodnej wiedzy” i „pierwotnego doświadczenia religijnego”. Wyobraźnia, którą Libelt uznawał za centralną władzę ducha, miała w ludzie działać w sposób nieskrępowany, umożliwiając bezpośredni kontakt z tym, co duchowe. W tej perspektywie lud stawał się nauczycielem duchowości, mimo że nie posiadał rozwiniętej refleksji intelektualnej. Ta koncepcja – choć wyraźnie nacechowana romantycznym entuzjazmem – stanowiła dla Libelta poważną propozycję filozoficzną.

I tu zaczyna się najciekawsza – i najtrudniejsza – część libeltowskiego projektu: napięcie między inteligencją a *demosem*. Przecież to on był tym, który nadał polskiej inteligencji nazwę i samoświadomość. On ją zdefiniował jako warstwę refleksyjną, odpowiedzialną za przywództwo i odbudowę narodowej podmiotowości. W jego ujęciu inteligencja miała działać, przemieniać rzeczywistość i stawiać opór imperialnym wpływom, ale równocześnie – i tu ujawnia się swoisty paradoks – nie była dla niego źródłem autentycznego ducha narodowego. Ten bowiem, jak twierdził, przetrwał w ludzie. Filozofia miała więc nie rodzić się w środowiskach inteligenckich, lecz wyrastać z wiary i wyobraźni ludu, a zadaniem inteligencji było jedynie jej rozpoznanie i upowszechnienie. W ten sposób Libelt, w pewnym stopniu próbował niwelować napięcie między inteligencją jako narzędziem działania a ludem jako nośnikiem ducha.

Trudno dziś orzec, czy Libelt w swojej konstrukcji nie uległ pewnej pokusie harmonii, próbując pogodzić intelektualną dystynkcję z ludową tradycją, nie zauważając, że jedno i drugie podlega innym

cyklom, które nie często na siebie nachodzą. Wydaje się jednak, że nie starał się o nader rychłe zatarcie różnic, lecz raczej ułożenie napięcia – gdzie inteligencja, świadoma własnych ograniczeń, nie pretenduje do monopolu na prawdę, a lud nie zostaje jedynie zredukowany do rezerwuaru emocji i tradycji. Filozofia, która miałaby być naprawdę narodowa, musiała wyjść poza sale wykładowe i przejść przez język modlitwy, obrzędu, codziennej pracy.

Choć Libelt nie cieszy się w szerokich kręgach niezwykłą popularnością (choć należy bez wątpienia odnotować niezwykle inspirujący numer kwartalnika „Kronos” na jego temat), to można powiedzieć, że dziś staje przed nami z diagnozami, które w nieoczywisty sposób dotykają naszej wspólnoty politycznej. Jak kształtować dzisiejsze napięcie między rolą inteligencji a *demosem* bez popadania w paternalizm z jednej strony i romantyczny mit z drugiej? Czy filozofia ma jeszcze odwagę zejść z katedr i przejść przez codzienność, dotknąć świętości i sięgnąć do życia zwykłych ludzi? Czy możliwa jest taka forma myślenia, która nie zdradza ani rozumu, ani ducha? Libelt – choć zakorzeniony w XIX wieku – stawia pytania, które dziś powracają z nową mocą. To właśnie je – i ich dzisiejsze echa – pragniemy postawić w centrum tego numeru.

Jan Czerniecki

*Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa
Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury*



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego
